



Stefania Anna Hayward

część II z IV

Sygnatura notacji: **N0516**

Data urodzenia: **20.06.1972 r.**

Data nagrania: **18.08.2023 r.**

Miejsce nagrania: **Karmel pw. Najświętszej Krwi, Dachau, Niemcy**

Prowadząca/y rozmowę: **Dorota Grzechocińska**

Czas nagrania: **część I: 71 min, część II: 61 min, część III: 40 min,**

Format nagrania: **video** **część IV: 51 min**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Dorota Grzechocińska: To powiedzmy coś więcej teraz na temat księdza Stefana Wincentego Frelichowskiego. Jak wyglądała jego droga do Dachau?

Anna Hayward: Wcześniej jego powołanie. Jego dzieciństwo. Ja mam... Ja zawsze mówię, że. To była jego misja życiowa i dlatego on w takim zawrotnym tempie dojrzewał do świętości, bo miał bardzo krótki czas w życiu i misja była ogromna oczywiście. I on próbował się wywinąć z tego. On miał bardzo wielkie wątpliwości też, czy ma być kapłanem, czy nie ma być kapłanem. Jak już mówiłam, że Wicek był człowiekiem jako dziecko bardzo żywym. On stwarzał najwięcej trudności wychowawczych swojej matce, swoim rodzicom. Bracia byli starsi od niego. On był. On nimi rządził. On, On wszystko tam. Był bardzo ruchliwy i zawsze pobrudzony i umorusany. I dopiero jak wstąpił do harcerstwa, przy tym, że on nie od razu wstąpił, on... ta drużyna powstała kilka lat dopiero przed tym, jak Wicek przyszedł tam i on przyglądał się. To mówił już o tym, że człowiek nie podejmuje jakichś takich decyzji, tylko że on zastanawia się, czy to dla niego. I jakoś on wstąpił do tego harcerstwa. Trzeba powiedzieć, że drużyna, do której Wicek wstąpił, nie należała do takich jakichś... Jak mam powiedzieć nie. Nie najlepszą była dlatego, że tam czytałam gdzieś, że były jakieś oceny dawane i ona dostała ocenę, która ją kwalifikowała do rozwiązania. Jak Wicek ją dostał jako drużynowy. On taki plan do podniesienia drużyny. Nie na próżno on ten plan wypracował i że najpierw trzeba do innych drużyn wysłać tych swoich harcerzy, żeby tam nauczyli się, a dopiero później tutaj przyszedli z powrotem i tworzyli coś takiego wartościowego. No bo Wicek nie zdążył tego planu swego skończyć, dlatego, że skończył szkoły i poszedł do seminarium. To co z tą drużyną stało się, czy ją rozwiązano, czy nie, to tego ja już nie powiem, bo ja się nie znam na tym. Ale co chciałam powiedzieć? Jeżeli Wicek wyrobił się na takiego idealnego harcerza,

skauta? Bo jak się czyta pisma Baden Powella, tego założyciela skautingu, który opisuje jakim ma być skaut, jak się patrzy na Wicka, to jest sto procent, to jest po prostu gdyby Baden Powell go poznał, bo był szczęśliwy i dlatego, że to rzeczywiście w Wicku, to we krwi. Mnie pytają harcerze, czego w nim było więcej harcerza czy kapłana? Ja mówię, że nie można tak podzielać, bo Wicek był właśnie kapłanem, harcerzem. Harcerz mnie wspierał kapłana i dlatego on był takim skutecznym kapłanem. To w nim nie można podzielić. Jeżeli Wicek został takim harcerzem, myślę, że to. Nie wiem, może kogoś obrażam, ale drużyna więcej dała Wickowi czy Wicek więcej swojej drużynie dał, to jeszcze trzeba o tym się zastanowić. Myślę to dlatego, że on był taki odczytany chłopak, jak o nim opowiadano, że on bardzo wnikał we wszystko. Zastanawiał się on, że on był człowiekiem myślącym, że on to wszystko przyswajał i dużo dla siebie sam znajdował w tym harcerstwie. I próbował to dać swojej drużynie, niż znajdował w tej drużynie. Ja tak to widzę. Teraz nie mogę tutaj nad tym się rozwodzić, ale. Wicek właściwie potem, jak przyszedł do harcerstwa i druga jego Sodalicja Mariańska, mówiąc, że to właśnie akcja z kontemplacją, która w nim się połączyła. Harcerstwo zaspokajało i rozwijało jego potrzeby do akcji, a Sodalicja Mariańska, gdzie też go szybko wybrano, potem na prezesa. To też o wiele mówi. Właśnie do życia kontemplacyjnego. On był bardzo związany z Matką Bożą jako rzeczywiście jako z Matką. Do Niej się zwracał w swoich trudnościach, bo miał wiele trudności. Wicek, jak już opowiadałam, był bardzo żywym chłopcem i Wicku prawdopodobnie nie tylko że on to odbierał tak, że on ma jakąś wyolbrzymioną... Jak to się nazywa? Nie uczuciowość, tylko nie uczuciowość. Jak to się nazywa? W każdym razie on swoją seksualność kiedy dojrzywał, odbierał bardzo ostro swoją zmysłowość. Uważało się za sprośnego. Co tam on pisze? O czym myślę na lekcjach? Co mu do głowy przychodzi, że to było rzeczywiście? Oczywiście ludzie święci odbierają to bardziej wyolbrzymione niż ten, który się nie zastanawia, tylko poddaje się swoim popędom. Ale ja mam powód, żeby myśleć, że w Wicku rzeczywiście Pan Bóg go doświadczył jak złoto w tyglu, dlatego że to było potrzebne później dla czasów obozowych. W nim było dużo tego hormonu, w nim było dużo tego działania, które on, dopiero kiedy on to przeszedł, pisał „Ja już mam dosyć tych stanów, żeby zrozumieć grzeszników”. On musiał to wszystko zrozumieć i przejść na sobie. On musiał odnieść zwycięstwo. On musiał za każdą kobietą się oglądać, żeby on miał później te siły, bo siły w tym człowieku były niesamowite. On był ogromnie czystym człowiekiem i właśnie tylko dlatego, że był takim czystym, Pan Bóg mógł ufać mu i go tym tym próbom, próbom poddawać. Wicek, jak bardzo rozróżniał między jakąś żądzą, którą w nim była, a miłością, którą też Pan Bóg mu dał zaznać jako młodzieńcowi w starszych klasach. U nich było takie towarzystwo, bo Wicek miał, braci, starszych miał kuzynek też mniej więcej w tym samym wieku. Siostry były trochę młodsze, ale jedna z siostr Eleonora, ona była o trzy lata młodsza, młodsza od Wicka i ona też była w tym ich towarzystwie, co na dobre jej nie wyszło. Nie zrobiło. Na zdjęciach to widać, że ona tam też wśród nich jest. Ale Wickowi to wszystko wyszło na dobre. I była ta dziewczyna, Agnieszka, która była o jedną klasę młodsza od niego. Ona była w klasie z jego najbliższą kuzynką Stasią, która też tam ciągle się w tym towarzystwie oni obracali. Właśnie Stasia podniecała Wicka. Jest najbardziej sprośny wpis w jego pamiętniku to o Stasi. Stasia była w jej wieku prawdopodobnie już bardziej dojrzała. Ona go drażniła specjalnie i później w tym liście niesamowitym z obozu, cztery miesiące przed śmiercią, które napisał do Stasi, która straciła w 39 roku narzeczonego, która przebijająca się sama przez życie. Ja nazywam to testamentem duchowym Wicka. Po prostu ta przyjaźń, która między nimi była, to też było złoto oczyszczone w tyglu. Ale właśnie, kiedy była ta młodość, ta wolnica, że ich dziadkowie mieszkali tuż na brzegu jeziora, oni przez całe dzieciństwo, młodość, aż do wstąpienia do seminarium pływali w tym jeziorze, budowali kajaki, byli ludźmi po prostu z wody. I tam różnie się działo. I nawet na tych zdjęciach widać, że chłopcy są, ale u tych chłopców zupełnie inny wyraz twarzy. Wicek jest wśród nich. On jest też

takim ośrodkiem wśród nich. Takim centrum. Ale on jest zupełnie inny wyraz twarzy ma i ta Agnieszko mówiła Agnieszka, była dziewczyną, którą Pan Bóg postawił na jego drodze, ażeby ona go utrzymała w czystości, bo w tym towarzystwie, w którym on się obracał, tam były takie wolne sprawy, że tak powiem, co dla jego siostry na dobre nie wyszło. Ale ta Agnieszka, on na nią patrzył po prostu tylko patrzył, jak on pisał, że nigdy nawet specjalnie nie spotykaliśmy się umówienie. Dopiero jak miał iść do seminarium, pierwszy raz wyszli ze sobą, żeby się pożegnać w pole poszli. Ani razu się nie ucałowali. Chociaż Agnieszka – od niej też zachowały się wspomnienia, że ten pierwszy ostatni raz pocałunkiem się rozdzielili właśnie w tej rozmowie, kiedy Wicek pożegnać się z nią poszedł. Zresztą o tym też on nie mówi. Agnieszka – od niej zależało wszystko, bo ona pisze, że Wicek złożył decyzję w moje ręce. Mieliśmy się pobrać. On miał zostać chirurgiem, bo o tym marzył i ona nie wierzyła w swoje szczęście, chociaż wiedziała, że matka jego jest nieszczęśliwa z tego powodu, bo ona chciała widzieć na księdzem, a Wicek miał rozdarcie. On nie wiedział, bo on po śmierci brata starszego obiecał sobie, że będzie księdzem, ale to było mówiąc, że to jest taki największy bodziec na drodze jego powołania. Nie wiem, bo to było takie powiedziane Bogu przyrzeczenie, kiedy brat konał, że jak nie skona, to pójdę do seminarium. Ale to nie było takie jakieś ugruntowane, wolna decyzja. I później matka też mu mówiła, że to pod tym nie trzeba podejmować decyzję pod tym wpływem. Więc Agnieszka napisała, że Wicek złożył decyzję w moje ręce. Czy ktoś w ogóle kiedyś zwraca uwagę na to zdanie, że teraz mamy tego błogosławionego kapłana tylko dlatego, że nie Wicek wybrał seminarium? Że zawdzięczamy to wszystko tej dziewczynie, bo ona nie zdecydowała się być taką egoistyczną, żeby sprawiać ból, żeby sprawiać ból jego matce, żeby po prostu stanąć na jego drodze powołania, żeby stanąć na drodze człowieka do kapłaństwa. I Agnieszka nie miała szczęśliwego życia. Ona też. Można powiedzieć, że to jest życie spalone w ofierze tego, tej Wicowej drogi życiowej, bo ona mogła być szczęśliwą po takim człowieku. Więc ona tam wyszła za mąż albo nic jej nie wyszło. W każdym razie napisała, że Wicek był zawsze taki łobuzerski, zawsze coś tam wymyśli, ale on był zawsze inny od innych chłopaków. Był taki jakiś czysty, bo w nim wszystko było takie inne. Nikt by chyba nie pomyślał, że Wicek przeżywał te wszystkie swoje historie. I co najważniejsze. Bo kiedy się czyta jego pamiętnik, te jego sprośne wpisy o Stasi itd. o dziewczynach ze szkoły, które mu przeszkadzają uważać na lekcjach, kończą się ze wstąpieniem do seminarium. Tam on trochę tęskni na początku za Agnieszką, z którą on był po prostu po przyjacielsku bardzo związany i przyzwyczajony wszystko z nią się dzielić. Wiem, że Stasia pisała do niego do seminarium. Na początku się przyjmowało, że on czy ona ma iść do klasztoru. Nie wiem, dlaczego on ją uspokajał, że wcale nie musi i nie ma iść do tego klasztoru i tak dalej. Bardzo dojrzałe zresztą listy pisał do tej Stasi. Nie wiem, czy do Agnieszki pisał, ale on postanowił, że to ma zgasnąć i pierwsze czy pierwsze, czy kursy on nie pisał nic o swoich takich, tych tak. Jakichś uczuciowych rzeczach, ale później, im bliżej święceń. Najpierw subdiakonatu, którego teraz nie ma.

Dorota Grzechocińska: Przed subdiakonatem on postanowił wystąpić w ogóle na rok z seminarium czy na dwa lata?

Anna Hayward: Po prostu czuł się za słaby jak on napisał, bo on był też najmłodszy i na swym kursie w seminarium. I bardzo się przejmował, czy on da radę. On nie był pewien. Nigdy w seminarium nie był pewien swego powołania, aż do aż do chwili święceń nie był pewien. On upewnił się całkowicie dopiero w obozie koncentracyjnym to napisał w liście, że „nie minąłem się w życiu z powołaniem”.

Dorota Grzechocińska: Ale dlaczego?

Anna Hayward: Bo w nim ciągle te namiętności tam go gnębili. I Wicek poznał po maturze jeszcze był czas do wstąpienia do seminarium i chciał trochę pieniędzy zarobić na jakieś tam kieszonkowe i jakoś czas. Z Agnieszką już pożegnał się. I jego prefekt, ksiądz Boniecki, któremu bardzo, bardzo ufał. On go zapoznał z rodziną. To była szlachta. Kentzerowie. Oni mieli majątki bardzo piękne, takie zameczki nawet. I mieli dwóch synów. Starszy był 5 lat młodszy od Wicka, młodszy był 8 lat. To dosyć duża różnica. Kiedy Wicek miał 18 czy 19 to tamci byli mniejsi. On ich miał nauczać. Dawać im po prostu, żeby w szkole ich podciągnąć. Jak to się nazywa?

Dorota Grzechocińska: Korepetycje.

Anna Hayward: Tak. No i właśnie Wicek tam pojechał. Latem dopiero poznał ich, jak szkołę skończył. Pojechał latem tam do tych Kantzerów, do ich majątku. I Kantzerowie mieli jeszcze dzieci, bo to jakoś nigdzie się nie pisze. Ale Kantzerowa była o wiele młodsza od swego męża. To była wszystko rodzina szlachecka. Tam bardzo dużo było krewnych, cały ten ród i ten najstarszy. Nie. On był chyba 4 lata młodszy od Wicka. Potem była siostra, która była 5 lat młodsza od Wicka, Gabriela. Potem była jeszcze siostra, ten młodszy Henryk i ostatnie dziecko, dziewczynka dopiero pani Kentzerowa nosiła, była w ciąży, kiedy Wicek już tam kręcił się, bo on przez całe lata seminarium przyjeżdżał tam na wakacje jak do domu. On bardzo się do tej rodziny przywiązał i czuł się tam jak w domu. On czuł, że to jako jego rodzeństwo i ci państwo, szczególnie pani Kentzerowa miała na niego bardzo duży wpływ. On ciągle porównuje w swoich zapiskach, pamiętników, zapiskach w seminarium swoich rodziców a Kentzerów. To oczywiście nie jest porównywalnie. Rodzice byli dla Wicka największym skarbem na Ziemi. On po prostu ogromnie ich kochał swoją matką. Ale jednak porównuje młody chłopak, że mamusia moja nigdy by jako Kentzerowa a Kentzerowa ma to, a mamusia wszystko musi zrobić w domu sama, a ta nie musi itd. I oni tam bardzo dużo na niego. Jakby rozmawiali, gadali z nim. Oni mieli do księży takie podejście bardzo sceptyczne i wmawiali mu, że lepiej niech Pan będzie dobrym księdzem albo żadnym. I Łowicka ciągle też to przeszkadza być dobrym albo żadnym i to też odpowiadało jego własnej obserwacji. Bardzo krytycznie opowiadał, wypowiada się o księżach swojej epoki. Byli kapłani, jak ksiądz Boniecki, którzy jego tam w seminarium, którzy jego po prostu pociągali do kapłaństwa i byli wzorem. Też ksiądz Sosnowski, przyjaciel rodziny, który został w [19]39 roku rozstrzelany i czasem też, i zostało nawet zdjęcie z chwili rozstrzelania księdza Bonieckiego, jak w lesie stoją i księża w pierwszym szeregu i sterczy ten... Po prostu on stoi chwilę i nie będzie człowieka. I ten ksiądz, myślę, że jemu zawdzięczamy uratowanie powołania Wicka. Bo jak Wicek w seminarium napisał, że chce wystąpić i wstąpić do Warszawy na historię chyba tam. To on pojechał. Po tym wpisie nie ma 7 miesięcy nic. Ale to były wakacje. W tym czasie latem i on pojechał do księdza Sosnowskiego, do Piotra Sosnowskiego na parafię i tam opiekował się on dziećmi, ministrantami i myślę, że ten ksiądz, że jemu zawdzięczamy uratowanie tego powołania Wicka. Bo następny wpis jest znowu początek następnego roku i napisał, że siedzę zamiast w Warszawie, siedzę znowu w Pelplinie odbywając rekolekcje. Nie wiem jeszcze dokładnie, nie wiem, co mnie do tego kapłaństwo pociąga. Nie mam w sobie tej pewności, ale tak ze mną jeść trudno. Trzeba to przyjąć. Muszą szukać. Ale on pozostał. Gdyby on wystąpił, może by się ożenił. Byłby wspaniałym ojcem, bo on zawsze szalenie chciał mieć dzieci. On by wychował wspaniałe dzieci i wspaniałą rodzinę. Ale myślę, że to byłaby tragedia dla wielu, wielu ludzi. Bo w obozie koncentracyjnym on właśnie jako ksiądz działał tam, gdzie inny nie

mógłby działać. To byłby oczywiście był wspaniały człowiek, wspaniały Polak, patriota. Wychował by piękne, wspaniałe dzieci, ale... Ten zakres oddziaływania nie byłby ten sam. Nie byłby. Bo ten człowiek zginął jako człowiek młody i on nie zdążył dokonać wiele w sensie dla kraju i dla państwa, ale jako ksiądz on dotarł do takiej liczby ludzi, kapłanów, księży, który dalej ponieśli po prostu tego ducha jego. I właśnie po powrocie do seminarium on zaczyna w ostatnich trzech latach aż aż do święceń. Te jego walki już nie tyle dobrze uspokoją się już. Już przemógł swoje żądze, te do kobiety, do której chciałby się rzucić na każdą pierwszą lepszą i tak dalej. Ale chce mieć rodzinę, chce mieć żonę, chce mieć ognisko domowe, chce mieć dzieci i z tym walczy. I przyznaję, że Agnieszka, miłość do Agnieszki już gdzieś tam pogoi się całkiem na dnie serca, że już to przezwyciężył. Ale Gabrysia, Gabrysia dorosła u Kentzerów i on tam czuł się inaczej w tym domu. On czuł się tam. On ubierał się inaczej. To były inne społeczeństwo niż to, do którego on przyzwyczał się w domu, bo to było mieszczaństwo, gdzie on mieszkał, a tam było to ziemiaństwo i oni go przyjmowali jako swego, to to dla niego było czymś. Nobilitującym. Tak i rzeczywiście, szczerze on ich kochał, On przywiązany był bardzo do tego Wiesia Kentzera, który podrośł, też już dorósł. Oni tak razem chodzili. Tam na zdjęciach widać w pięknych płaszczach, kapeluszach wszystko jak w domu to to byli jakby jego też widać na zdjęciach. A tamto to jest jak to powiedzieć unoblowany i zupełnie wprowadzili go do całej tej rodziny, do wszystkiego. I to dla niego było ciekawe. Bo on, bo on się czuł, że on stworzony jest do czegoś większego, że jego intelekt jest większy niż przeciętny, że on, że on jest godzien wyższych studiów i tak dalej, że jako kapłan. Rzeczywiście studia w seminarium były wtedy lepszym wykształceniem niż gdziekolwiek indziej, aż jakiś uniwersytet nie wchodził chyba w rachubę. Ale w każdym razie on czuł się trochę w swoim środowisku, kiedy wracał na wakacje, jego tam nudziło, on pisał, że „Chętnie nudziła mnie”. Potem jechał do tej Pruskałcy, tam chodził na polowanie, tam były konie, tam dostał własną dubeltówkę, tam czuł się inaczej. I ta Gabrysia dorastała. I on zastanawiał się. Myślę, że tam też pani Kentzerowa mu... „Zaraz mnie tutaj będą bili”. Ale trzeba czytać, co pisze Wicek, trzeba wczytywać, trzeba wpatrywać się w te zdjęcia, które dzięki panu Zadurze zostały teraz odnalezione. I bardzo uzupełnili te jego zapiski. Teraz możemy to sobie unaocznic. To jego życie i myślę, że też pani Kentzerowa nosiła to dziecko. Ostatnią tę malutką dziewczynką urodziła i on też to wszystko tam odbierał tak żywo. Co to jest? Malutkie dziecko? On miał siostrzyczkę matką, którą bardzo kochał, tę Marcjanę, ale ona była trzynastu lat młodsza od niego, więc jak ona dorastała, była taka jeszcze taka takutka. On już wyjechał do seminarium i potem tylko wracał na wakacje i śpiewał jej piosenki „do Wojtusia z popielniczki” i tak dalej. Ale to było dziecko, a to był po prostu niemowlę, które dopiero się urodziło. I ta rodzina, która po prostu otwierała przed nim świat wyższej. I ta dziewczyna piękna, które dorastała. I on zastanawiał się aż do święceń, czy ma się ożenić z Gabrysią. I po prostu jak ona... On nie doczekał się. Święcenia nastąpiły wcześniej niż Gabrysia Osiągnęła 18 rok życia, bo Wicek został wyświęcony bardzo młodo. Nawet nie miał tych dopuszczalnych 24 lat. 23 lata miał. Nie kilka miesięcy. Przepraszam, po dwudziestych kilka miesięcy 24 lat miał. On się urodził w... styczniu, a w marcu został wyświęcony. No i tam potem była historia, która też bardzo go tak nakryła z jego siostrą, z tą, która była trzy lata młodsza od niego, a w jego towarzystwie dużych chłopców się obracała i kuzynek, i weszła w ciążę i nie wiedziała, do kogo się zwrócić, bo sytuacja była. Nie do śmiania się wtedy dla takiej dziewczyny, nie. I ona znalazła tylko jedną osobę, do której mogła się zwrócić do swego brata w seminarium. I Wicek napisał jej taki list. No niesamowite po prostu, że... Ona nie jest teraz niczego winna. Winny jest też ten człowiek, że razem, że razem. Razem zgrzeszyliście, razem możecie to naprawić. Że on w ogóle niczego jej. On ją zna od początku, dlatego wie, że to mogło się z nią zdarzyć. Bo on. On ją zna dobrze, ale teraz on ją niczego nie wini. Mają stworzyć wspólną rodzinę i on cały czas. Oni się pobrali, on temu dziecku. Ja się pogubiłam, czy to dziecko

pierwsze się urodziło, czy dopiero drugie dziecko im się urodziło, bo jakoś nie pasuje, że to pierwsze dziecko się urodziło. W każdym razie on tam przysłał wyprawkę, wszystko, co mógł z seminarium i on potem z obozu pisał, on wysyłał nawet listy nielegalne, on bardzo pilnował tej swojej siostry, zachęcał do następnych dzieci, te takie listy. Niesamowity w tym społeczeństwie, które miało dla takich osób tylko pogardę albo jakąś naganę. Ten młody człowiek w wieku 20 lat on pisał rzeczy niesamowite. Tak samo było z Agnieszką, bo jak Wicek z nią się rozstał i poszedł do seminarium, to Agnieszka poszła do pracy. Pracowała w jakimś biurze i młodej. Tam był. Naczelnik tego biura zaczął się nią interesować i ten pan był taki, że on już jako Wicek napisał dużo o tym w swym pamiętniku. Przy tym, że w oryginale widać, ile to wszystko kosztowało, mu ręce się trzęsły. On pisał takie pismo w tym miejscu, że nie daj Boże, jak on to wszystko opisywał, bo jego brat mu napisał, że chodzą plotki, że Agnieszka jeździ z tym panem do Torunia, chodzi do kina, pozwala sobie tam zapraszać tu i tam. I co oni mają zrobić? Czy mają porozmawiać z Agnieszką? Wicek powiedział „Ja sam to wszystko wezmę w swoje ręce”. Przyjechał na wakacje do domu, zaprosił Agnieszkę do siebie i ten pan Wicek pisał tam różne rzeczy, że on tyle już kobiet poznał, że on. Agnieszkę on wkręcał, że on tyle kobiet poznał, ani razu nie kochał, a ona jest taka niezwykła, że on jest zakochany i tak dalej, że rodzina tego pana. Mi się wydaje, że rodzina tego pana była właśnie tam w Chełmży, że jeśli to chodzi tego. Był bardzo zasłużony jego ojciec czy krewny. Ja czytałam Dzieje Chełmży. To nazwisko jest spotykane. Czyli Agnieszka dostała się też w strefę pana, który był tam nie byle kim. Nie wiem, czy ona później z nim się pobrała czy z kimś innym, ale nie wyszło jej żadne życie. Mieli tam piekło jak ona pisze i po wojnie się rozeszli. W każdym razie Wicek przyjechał z Agnieszką porozmawiać. To co on jej mówił, jest oczywiście... Ja Wicka bym zabiła za to. On jej tłumaczył, że ich miłość, tak wzajemna, ale nie może dać naturalnego plonu, nie może dać rodziny, więc musi ustać. To wszystko wpajał młodej dziewczynie, która została zgubiona po prostu sama jak palec w życiu i dlatego była podatna na różne takie rzeczy. I on jej. Pożegnał się z nią i kazał jej czytać „40 lat w służbie bociana”. Nic dalej. I ja tak sobie nie wiedziałam co to jest. Nikt nie wie, bo nie ma żadnego przypisu do tego. Ja tylko kilka lat temu to odszukałam to napisała Elisabeth... W każdym razie tam leży książka po polsku. Jest przetłumaczona. I to jest książka zupełnie niesamowita. Ja dopiero rozumiałam, co Wicek jej pozostawił.

Dorota Grzechocińska: On jej pozostawiał w ogóle ratunkową deskę na całe życie, bo gdyby tego trzymała się, to co tam wyczytała?

Anna Hayward: Bo to są zapiski położnej, która była 40 lat położną. Taka dziewczyna była biedna, która nie znała w ogóle skąd dzieci się biorą i kiedy na wiosce zabrakło położnych, przyszedł ksiądz proboszcz i powiedział matce zaraz wyślemy ją na kursy położnych. Matka powiedziała co? To nie jest w ogóle zawód dla porządnej dziewczyny. Ale pojechała i była 40 lat położną i wszystkie sytuacje, jakie mogą powstać w życiu. Ona potem opisała różne, przeróżne, nic nie ukrywając i sytuacje bardzo trudne sytuacje, brzydkie sytuacje, brudne sytuacje, dobre i różne. I Wicek jako młody chłopak 20 lat on umiał. On czytał, on umiał to docenić. Jaki w tym skarb. Jeżeli dziewczyna to na poważnie weźmie, to będzie przewodnik przez życie, który sam nie mogąc ją ustrzec, nie mogąc być blisko, pozostawił jej taką deskę ratunku. Pewnie do tego potem nie stosowała się. Teraz na przykład, kiedy próbowano. Ja przeczytałam po niemiecku. Najpierw Elżbieta Burger to napisała albo jej siostrzenica, no ale ona mówiła W każdym razie. Przeczytałam po niemiecku, chciałam po polsku. Nie można tego było nigdzie znaleźć tylko przez związek położnych. Znajoma mojej znajomej, która jest położną, te książki gdzieś tam wytrząsała skądś. W każdym

razie, jeżeli ktoś chce zrozumieć Wicka dzisiaj nie są czasy, kiedy takie książki z takimi książkami można wyjeżdżać. Ale proszę przeczytać, proszę przeczytać dla każdego i każdy dla siebie tam coś znajdzie. Więc. „40 lat w służbie bociana”, bardzo ważna książka, którą on pozostawił Agnieszce jako orientację w życiu. I on tak usiłował te dziewczyny chronić. Ale później właśnie, jak mówiłam, że z tą Gabrysią miał trudności, w sensie, że myślę nie tyle ona sama, chociaż była piękną dziewczyną, ile całe to otoczenie, do którego marzył się dostać. Ale Kentzerowie pozostali dla niego rodziną, jego drugą rodziną on nazywał i swoją matkę też tam wprowadził. I z obozu pisał „moje rodzeństwo”, i jak oni tam, i żeby matka tam jeździła, żeby trzymała go w kursie, co oni tam mają? I nawet potem ten Wiesław Kentzer pomagał jego rodzicom po wojnie, kiedy oni siedzieli w ogóle biednie, zupełnie bez grosza, bez niczego, bo Wicek wiedział, że on ma nimi się opiekować na starość, a nikogo nie pozostało. Taki uformowany, bardzo młody, a jednocześnie dojrzały i bardzo dojrzały, przyjmuje kapłaństwo. Tak. I mówił potem swojemu koledze. Pozostały te wszystkie bardzo ciekawe wspomnienia różnych ludzi o nim, które zebrał też pan Zadura, który bardzo się zasłużył na tym polu, żeby o Wicku dużo rzeczy udostępnić ludziom. Jeden z kolegów szkolnych mówił, że kiedyś spotkał dziecko jakiegoś młodego księdza w kościele i ten do niego powiedział, że miał bardzo duże problemy z kobietami, ale teraz już to przezwyciężył i ma zupełny spokój na tym polu. Nie... Nie powiem, że on miał zupełny spokój pod względem zmysłowym, bo zmysły pozostały, ale on miał zupełny spokój w tym sensie, że on to wszystko opanował i mógł nad sobą panować. On mógł to. On na tym polu temu znalazł wyjście, że on, jak on pisał w pamiętniku „Jak nie mogę mieć swoje dzieci, to będę dzieci innych kształtował, wychowywał, zapobiegał”. Bo on rzeczywiście bardzo zapobiegał i jako młody ksiądz w parafii. Dzieci, szczególnie dzieci go zapamiętali, bo on zawsze był z dziećmi, bo poza godzinami był z dziećmi, bo on zdejmował sutannę i jechał z nimi na rowerze, bo on grał z nimi w piłkę i w obozie, gdzie było też dużo młodzieży, która była bardzo zagrożona, nie tak jak w parafii. On dla nich zawsze pozostał równym chłopem i dlatego go słuchali. I on to wykorzystywał umiejętnie, żeby im wkładać takie treści, o których oni nie zechcieliby zupełnie słuchać od kogoś innego. Szczególnie w obozie, gdzie młodzież była strasznie zdeprawowana, bo to były jedyne wyjście, żeby jakoś utrzymać się przy życiu. Bo tutaj więźniowie funkcjni, niemieccy kapo, różni blokowi to oni sobie stwarzali karierę i kariery z młodzieży stwarzali. I Wicek, trzeba o tym mówić, że Wicek nie proste, jak się mówi, zajmował się młodzieżą w obozie. Ja zawsze mówię co to znaczy, że zajmował się młodzieżą? Bajki im czytał na noc? Nie. On wyrывa ich z pazurów tych wszystkich zbrodniców. A to było! To decydowało o życiu, bo jak się za miskę zupy dodatkową oddawał się, to umożliwiało mu przeżycie. Ale ponieważ człowiek był młody i w wieku 16 lat dostał się do obozu, w wieku 20 lat wyszedł. To był czas, kiedy on się formował. I po prostu. To, co zakładało się tym życiem do duszy młodego człowieka. On wyrzekał się Boga, wyrzekał się swojej polskości, żeby się przypodobać. On wyrzekał się chrześcijaństwa, zaczynał być bardzo opryskliwym. Tutaj z nikim ze starszych więźniów polskich nie liczył się. Marcinek dużo o tym pisze. Jak tutaj ta młodzież się zachowywała, jak odzywała się do ludzi starszych. Wicka to nie zrażało. Malak pisze, że nikt z więźniów starszych usiłował się odsuwać, bo tu bardzo dużo było podejrzeń o jakieś związki homoseksualne z młodzieżą, bo jak ktoś chodził z młodzieżą, to od razu zaczynało się gadać o takim: Aha. Wicek sam tego nie uciekał i innych księży młodych polskich namawiał do bycia spowiednikiem, kierownikiem duchowym dla młodzieży, do którego bardzo trudno było dotrzeć, między innymi przez piłkę nożną do nich docierali, bo była drużyna i drużyna księżowska też powstała polska. Wicek sam tam nie grał, jestem pewna, bo Wicek w tym czasie był chory i on był w rewirze. Ale jak tak popatrzeć skład tej drużyny, no to byli wszyscy najbliżsi koledzy Wicka i niektórzy grali tak, że byli najlepszymi piłkarzami w obozie i przez to docierali do tych młodzieży. I młodzież ich słuchała. Czyli władze obozowe zezwalały na... W [19]43 roku,

kiedy się rozluźniło ze względu na to, że Niemcy ponieśli klęskę pod Stalingradem, odwrócili się i front odwrócił się. Zaczęli potrzebować ręce do pracy i więźniów bardziej w przedsiębiorstwach zbrojeniowych zatrudniać. Przestali bezsensownie mordować, więc dali możliwość przesyłania paczek, który uratowali. Uratowały paczki, setki tysięcy żyć, bo przed tym ginęli po prostu z głodu. Dali też trochę ulgę, żeby ludzie po prostu mieli jakieś odprężenie. I tutaj był taki lager Führer, on był pijak straszny. Von Redwitz, on stworzył ligę futbolową w obozie i bardzo tam zasłużył się Wiktor Jacewicz, kleryk salezjański, który był z kolei harcerzem bardzo aktywnym i bardzo bliskim kolegą Wicka. Jeszcze znali się z wolności i pracowali razem w chorągwi. Więc tutaj ten Jacewicz duży wpływ miał na młodzież i tacy młodzi klerycy, księża, co grali w tę piłkę nożną. Wszyscy należeli do otoczenia Wicka. Jak poczta się nazwi-ska, to wszystko jest otoczenie Wicka i on przez tych sam działał. Na tę młodzież oddziaływał. Chodził do trupiarni, gdzie pracował Bieńka. Ale nie tylko Bieńka. Też był harcerzem. On nawiązywał przez harcerstwo dużo stosunków w obozie, ale nie tylko do młodzieży, która pracowała w rewirze chorych jako pielęgniarze. Tam była. Tam było po prostu. Oni nie pielęgowali chorych, tylko siebie. Tu było takie nawet powiedzonko w obozie: „Pielęgniarem jest ten, który pielęgnuje siebie”. Więc tam, w rewirze, działy się takie rzeczy, że pielęgniarze mordowali chorych, bo im przeszkadzali, brudzili posłania, ale siebie. Masaże dietetyczne to wszystko mleko, czego chorzy nie wiedzieli, i perfumy. I to wszystko było pielęgniarzy w rewirze. Pracowała tam przeważnie młodzież polska, która dostała się tam, jak dzisiaj mówi się przez łóżko. Więc Wicek, nimi się zajął. Wicek dostał się do rewiru bardzo wcześnie, w 42 roku, kiedy księży polskich absolutnie nie przyjmowano w rewirze. A jeżeli kogoś przyjmowano, to tylko, żeby go tam wykończyć. Wicka tam przyjęto dlatego, że on tam jakoś załatwiał sobie coś, dlatego że on był na wykończeniu, strasznie chory i on był ważny dla innych. Inni go tam po prostu wsadzili, dlatego, że oni nie mogli dopuścić, żeby on im zmarł i tam na szczęście znalazł się pielęgniarz, jeden jedyny pielęgniarz Austriak austriacki młodej polityk Eduard Passendorfer, który był żarliwym katolikiem, który jedyny w rewirze w tym czasie działał jako duszpastersko, jako świecki, bo księża tam nie mieli dostępu. Przez niego tam przekazywali Komunię świętą przez niego, tam on kogoś tam szmuglował z księży tylko do umierających, księży tylko do umierających, bo jakby nie umarł, to mógł wszystkich założyć. Tylko komu można było wyczytać śmierć z oczu? Mógł wypowiadać się. Więc on musiał to szmuglować, zabierać gdzieś tam, zamykać w łazience, pilnować, żeby nikt tam nie złapał. Ten Passendorfer. A tu nagle znalazł się kapłan w rewirze w stanie bardzo marnym, ale zapaleniec, który był gotów czołgać się do innych, żeby tylko właśnie ten Passendorfer dotrwać w pielęgnował. Pomógł mu dostać się do personelu. Nie jako pielęgniarz, bo pielęgniarz był niemożliwy dla kapelana, jako Stubindist jako sprzętać na izbach. To dawała możliwość noszenia pasiaków, bo chorzy w rewirze leżeli nago, chodzili nago, najwyżej wokół bioder owijali koc i tak chodzili. Tak daleko nie zajdziesz, bo widać, że ty jesteś chory i nigdzie do innego bloku nie można było się dostać do innej izby nawet. Nawet będąc w rewirze sprzętaczem, Wicek mógł nosić normalny pasiak, mógł poruszać się po rewirze i wszędzie tam się wkręcić to się słowo używa się. Wicek wkręcił się wszędzie gdzie mógł. Wicek był świetnym organizatorem. To znaczy, że organizacja to była kradzież, ale to była kradzież jeżeli tylko coś ukraść koledze. To było straszne przestępstwo. A Wicek wszystko co organizował było dla kolegów, dla innych, dla ratowania życia innych. Nic dla siebie, wszystko dla innych. Więc wszyscy ci pielęgniarze w końcu po prostu byli. On ich pociągnął do siebie, do Boga. Oni mu darowali w drodze po całym rewirze. I to była w [19]42 roku, gdzie w ogóle niemożliwe było księdzu dostać się do rewiru. To mówiąc, że pierwszy ksiądz, który był w rewirze, to był Niemiec z Aitz i pracował jako furcian. On stał w progach, w progach. On dalej nie mógł. Ale to, że to było w grudniu [19]42 drugiego, to, że Wicek już od marca był w rewirze [19]42. To w ogóle nie jest znane w historii obozu, bo to było zupełnie niemożliwe. I ten Passendorfer mu

załatwił tam. Oni byli bardzo zaprzyjaźnieni. Tam dużo historia. Wicek, ten Passendorfer. Później przyjechał ojciec Kentenich, bardzo znany założyciel Ruchu Szensztackiego i on tego Passendorfera sobie namierzył jako pierwszego członka wspólnoty, braci Maryi, który chciał założyć w obozie. On wszędzie rozglądał się za nowym, żeby założyć nowe wspólnoty, nawet w obozie. I on założył tu tę wspólnotę. Bracia Maryi mierzą się swój początek od 16 lipca 1942 roku. Założeni zostali w Dachau. Passendorfer był pierwszym członkiem, ale on był w tym czasie przyjacielem Wicka i po tym, kiedy Kentenich stwarzał te różne grupy Szensztackie z księżmi polskimi, znowu Jerzym Majdańskim. To wszystko było otoczenie Wicka. Wicek sam nie należał do tych grup, ale ksiądz Brzózka, te wszyscy pierwsi Szensztaccy księża, którzy przywieźli róg do Polski, mówią, że trzeba patrzeć w korzeń. Trzeba powiedzieć ksiądz Frelichowski u początków ruchu Szensztackiego w Polsce, bo przez tego Passendorfera on był pierwszym z księży polskich, który w ogóle poznał, chodził na wykłady, na prelekcje tego Kentenicha tutaj w obozie. Bo Kentenich miał bardzo dobry stosunek do księży polskich, bardzo na nich wpływał i dobrze wpływał. W każdym razie Wicek tutaj był ośrodkiem wszystkiego. Gdzie popatrzeć? Futbol. Sam nie uczestniczył, jego koledzy grali. Ruch Szensztacki on nie należał, jego najbliżsi koledzy i tak we wszystkim. On był po prostu zawsze w cieniu. On usuwał się, podawał idee. Ten. Siłą napędową był, nigdy nie wychodził na pierwszy plan, a dużo się na wokół niego kręciło. Wszystko. I całe życie religijne na bloku 28, gdzie zgromadzono księży polskich, kiedy wyrzuconych z kaplicy oni nie mogli śmierć była za działalność duszpasterską. Wszystkie msze, który odprowadzali nielegalnie na wszystkich izbach, w końcu wszystko organizował Frelichowski. Pisał do domu, przesyłali mu potajemnie hostię, przesyłali mu potajemnie nawet wino do księży niemieckich, do kaplicy. Oni wyrzucali, dosłownie wyrzucali księży polskich, kiedy tam któryś wkradł się, brali za kofnierza, wyrzucali. Frelichowski wchodził. On miał wszędzie swoje chody, on miał wszędzie przyjaciół. Dlatego że on miał do wszystkich takie podejście. Mówili, że do najgorszych komunistów czy kryminalistów. On miał podejście, że ludzie otwierali przed nim swoje serca, otwierali się przed nim. – I dzięki temu on jako pierwszy pojawił się w rewirze chorych na tyfus. – Tak, pojawiał się, bo on tam. Był Jacewicz, jego przyjaciel, przyjaciel. Ten w tym. To znaczy to nie był rewir chorych. To rewir chorych, to jest jedna rzecz. A baraki tyfusowe to jest co innego, gdzie zgromadzono umierających, chorych, wycieńczonych i ich tam nie leczono, ich odizolowano, żeby tam sobie umierali, a żeby tyfusu nie roznosić po obozie. Ale on i tak przecież się rozszedł, bo to wszystko jest obok siebie. Tylko że Jacewicz był tam, w tym bloku śmierci, odgrodzonym od bloku księży polskich pisarzem blokowym. On wcześniej już się dostał jako pisarz, bo klerykiem nie mógł spowiadać. Nie mógł im służyć jako kapłan. Ale Wicek mógł. I on mu udostępnił wejście do tego bloku 30, który był sąsiedni z blokiem 28 i on tam zaczął chodzić. Wicek jako pierwszy. Na samym początku tej epidemii, kiedy ona się zaczęła w grudniu [19]44 roku. -No właśnie powiedzmy teraz kilka słów o tej epidemii, żebyśmy zrozumieli ten kontekst i tę sytuację apelu, o to, żeby księża poszli do tych bloków tyfusowych. – No to, jak wyjaśniłam, żadnego apelu nie było, bo wszyscy mówią, że był jakiś apel. A to nie był apel. Wicek zaczął tam chodzić do innych bloków, też tych odizolowanych. Potem, jak się okazało, że to przerasta możliwości jakiegokolwiek kapłana, jednego zaczął szukać, namawiać innych. Najpierw szmuglował ich tam też potajemnie, jak sam chodził. Ale to było bardzo niebezpieczne. Dlatego on bardzo szybko jakby przejął z ramienia administracji więziarskiej obozu. To były szrajbsztuby, bo tam był starszy obozowy i tam był główny pisarz obozu, którzy odpowiadali za statystyki, które musieli wszyscy. Wszystkie apele musiały się zgadzać. A tutaj w blokach tyfusowych było mało personelu albo uciekli. Nie było komu liczyć, ilu zmarło, ile jeszcze żyje. I pod tym płaszczykiem Wicek załatwił te szraisztuby, które były bezpośrednim ogniwem między obozem więziarskim a administracją esesmańską. Wszystko przechodziło przez szrajbsztuby. Oni byli odpowiedzialni, odpowiedzialni wobec SS. Głównym pisarzem

w tamtym czasie został Jan Domagała. To był Polak, który bardzo dużo zrobił dla więźniów i tam załatwiono najprawdopodobniej Wickowi to wejście, tę przepustkę, żeby mógł tam chodzić jako mąż zaufania tej szajbyszuby, bo inaczej tam bez przepustki nie można było wejść ani wyjść, bo tam przy każdym wejściu do odrutowanego takiego bloku stała policja obozowa składająca się z więźniów. I prawdopodobnie jest też zapisy, że jest esesman z bronią palną. Trudno sobie wyobrazić takiego esesmana w obozie zatyfusowanym, ale biorąc pod uwagę, że wówczas SS już składało się z Rumunów, z Węgień, z takich Niemców już nie było tu w ostatnich miesiącach. Powiedzmy tak, że ci esesmani tutaj byli w sumie tacy sami zakładnicy jak ci więźniowie. Też byli skazani na śmierć. To były takie SS drugiej kategorii, powiedzmy, to mógł taki stać. Oni musieli strzelać do każdego, kto idzie do tego baraku. Więc Wicek musiał mieć tę przepustkę i prowadzić tych księży. A później z jednym nie powiodło się, kiedy chciał księdza, ojca Urbańskiego zaprowadzić. To wszystko musiało być sankcjonowane przez SS. Jeżeli ktoś chciał być na takiej szubie zapowietrzanej izbowym, to musiał zostać przez SS zaakceptowany. I tak jak ojca Urbańskiego Wicek załatwił, że poszedł ze starszym obozowym tam przedstawić się. A ten naczelnik SS obozu lager Führer go odrzucił i koniec. Nikt żadnego z polskich księży już nie chce. I wtedy Wicek poszedł do Domagały znowu i Domagała to załatwił inną drogą. Dotarł do tego lager Führera przez innego jego podwładnego, przez raport Führera, który był odpowiedzialny za te... Był odpowiedzialny za te rozrachunki, za te statystyki. I wtedy powiedzieli, Lager powiedział „dobrze, to niech polscy księża idą i nie tylko ten jeden, ale ile ich się zgłosi”. Ale później podobnie po prostu żałował tego, bo polskich księży w ogóle Berlin zabrania opuszczać do chorych, nie wolno było. Tutaj oni byli zmuszeni esesmani dlatego że nie było żadnego innego personelu, po prostu nie było, a oni nie mieli statystyk. Więc żeby się pomścić. Zaczęli przez głośniki, bo na środku placu apelowego był głośnik, przez który mowy Hitlera musiał obóz słuchać i tak dalej. I wszystkie ogłoszenia przez ten głośnik. Więc zaczęli mówić przez ten głośnik: „Wy klechy tyle kazań głosiliście o miłości bliźniego. No to pokażcie ją teraz w czynie”. I nawet przychodzili esesmani na blok księży polskich i mówili, że „jak tak kazania głosiliście, no to pójďte sobie tam”. Więc myśleli, że jak to mówią na cały obóz, to oni się przestraszą, że cofną się dlatego, że tak chodzili niby potajemnie, obóz nie wiedział. A teraz, jak dostali oficjalne pozwolenie, mogli tam pójść. Bali się, że to w obozie stworzy dobre wrażenie o kapłanach, więc zaczęli ich w taki sposób wyprzedzać, żeby ich wystawić na pośmiewisko, to by. Poza tym nie było żadnego innego apelu władz obozowych. Ale to nie można brać na poważnie, bo to były, żeby po prostu ich wystawić przed całym obozem jako tchórze. Liczono się z tym, że oni nie pójdą i wtedy powie się popatrzcie na nich, a oni poszli. To apel władz tzw. A potem, jak Polacy poszli i zaczęli tam jeden po drugim chorować, dostawać się do rewiru, umierać, to ksiądz, który wtedy był kapłanem kaplicy na boku księży niemieckich Georg Szeląg, dziekan obozowy. On się nazywał, on ogłosił na mszy 11 lutego 45 roku. Jeszcze to uważałem za apel was w obozowych. Księża polscy już pracują, posługują na blokach zarażonych, ale tam jest tyle tego, że oni nie dają rady i proszą o pomoc współbraci niemieckich i innych wszystkich narodowości, które mieli dostęp do kaplicy, który tam byli na tej mszy. Więc to był apel kapłanów polskich, nie apel władz obozowych. Wiele razy jest napisane „Kapłani polscy proszą o pomoc”. To nie był apel władz obozowych, to jest na to nie zwracali w ogóle uwagi, a nie na to, że kapłani polscy już tam działali, że oni poszli. Właśnie od tej daty 11 lutego zaczyna się wszystko. Cała ta historia w wersjach niemieckich i innych. Nie, Polacy tam dostali się styczniu już rozchorowali się, już część umarło. Dopiero wtedy zwrócili się o pomoc. I to jest napisane w paru źródłach, nawet niemieckich, austriackich, czeskich. A w polskich to już o tym Wicku od grudnia, który tam działał albo od listopada tego w ogóle nie wiedz za granicą, to jest nieznanne.

Dorota Grzechocińska: I to jest właśnie wielkie odkrycie i wielka Twoja zasługa w tej książce, że udało się ustalić listę nazwisk tych kapłanów, którzy tam do tych rewirów tyfusowych poszli. Ilu ich było?

Anna Hayward: Ja ustaliłam listy z 35 osób i to przy tym, że nie wszystkie nazwiska na pewno udało się znaleźć, bo byli tacy, że też dorywczo tam dochodzili, których Wicek zapraszał i żeby pomogli i wracali. A 35 to ja, który tam mieszkali później, bo oni zostali tam zamknięci. Oni nie mogli wychodzić. Oni byli zamknięci na tych blokach. Tylko jak zachorował, to brano go na rewir, ale innych chorych nie brano stamtąd na rewir. To było jedyne, czym oni odróżniali się. I to było trudno bardzo to sprawić, żeby ich nawet wzięto na rewir. Bardzo mocno musieli koledzy się wstawiać u swoich, używać, żeby po prostu takiego kapłana zabrano na rewir. Wszyscy zachorowali. Zmarło dziesięciu z tych 35, czyli innych udało się po prostu wypielegnować. Bardzo mocno usiłowano ich ratować.